Nro. 53. Lwów, dnia 25. września. — Czwartek. **1856.**

Wychodzi **we Lwowie:** we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do **Dziennika literackiego**.

Przygoda w Tamaniu.

Podług pamiętników oficera rosyjskiego.

(Z Lermontowa.)

Z pomiędzy wszystkich rosyjskich miast nadmorskich jest *Tamań* niezaprzeczenie najnieprzyjemniejszem.

Było już ku wieczorowi, gdym tam przyjechał. Woźnica zatrzymał konie mojej kibitki na podwórzu stojącego przy miejskiej bramie domu, który jedyny może w mieście był zbudowany z kamienia.

Stojący na straży kozak czarnomorski, usłyszawszy dzwonki, zawołał głosem silnym lecz chrapliwym:

— Kto tam?

Wyszedł z izby inspektor ze sierżantem.

Oświadczyłem tym panom, iż jako oficer w czynnej służbie, mam nadzieję dostania na nocleg dobrej jakiej kwatery.

Sierżant prowadził nas przez całe miasto. W domku, przed którym w końcu stanęliśmy, powiedziano nam, iż cały jest zajęty. Powietrze było zimne; przez trzy noce nie zmrużyłem nawet oka, a znużenie odebrało mi wszelki humor.

— Zaprowadź mnie, gdzie chcesz — rzekłem do sierżanta, bylebym miał się gdzie położyć!

— Ta wiem wprawdzie o jednej chacie, wycedził tenże, skrobiąc się w głowę, ale boję się. że nie będzie dla Pana: bo w izbie tam nie czysto.

Nie troszcząc się o tę nie bardzo dla mnie przyjemną wiadomość, kazałem się do tej chaty poprowadzić.

Przebywszy kilka ulic błotnych, o nędznych domkach drewnianych, przyszliśmy do owej chaty, stojącej tuż nad wybrzeżem morza.

Dach z trzciny i białe ściany mojej nowej kwatery świeciły się od blasku wschodzącego księżyca. Na podwórzu, otoczonym murem z płyt pobrzeżnych, była jeszcze jedna chata, mniejsza i nieco starsza od pierwszej.

Z tej chaty, stojącej na samym brzegu spadzistym, słychać było nieprzerwany szmer i plusk fal morskich.

Przy świetle księżyca, który spokojnem okiem wpatrywał się w żywioł wzburzony, lecz zawsze jego wpływowi podległy, zdołałem ujrzeć w dali dwa okręta, wznoszące swe czarne szczyty gdzieś ku obłokom.

— To są zapewne dwa okręta, stojące na kotwicy — pomyślałem sobie, a gotowe odpłynąć jutro do Geleraczyku.

Kozak liniowy zajął przy mnie miejsce *denczyka*. Kazałem mu zdjąć kuferek z kibitki, a furmana odprawić. Potem zawołałem do siebie gospodarza domu, pukałem do drzwi, lecz daremnie.

Wreszcie ujrzałem chłopca, mającego lat blisko czternaście, który się właśnie podnosił z ławy kamiennej, tuż koło drzwi stojącej.

— Gdzie gospodarz?.....

— Tu niema gospodarza.

— Jak to? Ta chata bez gospodarza?...

— Tak jest.

— A więc gospodyni?......

— Poszła do miasta.

— A któż mi drzwi otworzy? — zapytałem i tupnąłem nogą.

Drzwi otworzyły się same; wchodząc uderzyło mnie powietrze przykre i wilgotne. Zapaliwszy siarniczek, zaświeciłem chłopcu w oczy.

I ujrzałem dwoje öcz całkiem białych. Chłopczyna był ciemny, snać od urodzenia. Stał bez ruchu przedemną, mogłem więc bez przeszkody wpatrywać się w jego rysy.

I wpatrywałem się w tę twarz długo z pewną litością, gdy nagle na jego ustach zawisł uśmiech prawie nieznaczny, który wywołał we mnie jakieś nieprzyjemne uczucie.

— Czy jesteś synem gospodyni? — spytałem go wreszcie.

— Nie, Panie.

— A czyj ty jesteś?

— Jestem biedny sierota.

— A gospodyni czy ma dzieci?

— Niema. Miała córkę, ale ta uciekła za morze z jednym tatarem.

— Cóż to był za tatar?

— Diabeł go znał! To był tatar z Krymu, rybak z Kerczu.

Wstąpiłem do izby, dwie ławek, stół i duża dosyć skrzynia, stojąca koło pieca, — otóż i sprzęty domowe. Nie było nawet obrazka na ścianach — co pewnie nic dobrego nie wróżyło.

Przez pobite szyby w oknach dął wiatr od morza, i przechodził się swobodnie po wszystkich kątach chaty.

Wyjąłem kawałek świecy woskowej z kuferka, i zapaliwszy ją, wziąłem się do uporządkowania moich rzeczy. Strzelbę postawiłem w kąt, a burkę rozściéliłem na ławce; mój kozak położył swoję na drugiej, a w dziesięć minut chrapał już potężnie.

Ja zaś niemogłem zasnąć. Widziałem ciągle przesuwającą się przedemną wśród ciemnej nocy twarz ciemnego chłopczyny, wraz z jego oczyma białemi.

Tak przeszła godzina. Księżyc zaglądał przez okienka, a jego promienie oświecały podłogę, wylepioną gliną.

Nagle przesunął się cień po oświeconej części izby. Powstałem i spojrzałem przez okno. Ktoś zapewne po przed samą ścianę się przesunął a potem się ukrył.

Nie chciałem przypuszczać, iżby uciekł na brzeg morski, a przecież nie było w około żadnego innego ukrycia.

Zarzuciwszy płaszcz na siebie i wziąwszy sztylet, wysunąłem się cichaczem z chaty.

Pierwszy, którego ujrzał, był ciemny chłopak. Ukrywszy się przy murze, widziałem, jak przechodził koło mnie krokiem ostrożnym ale pewnym.

W ręku miał pakiet, szedł prosto ku portowi, a potem ślizką i przepaścistą ścieżką puścił się na dół ku morzu. Tego to dnia pomyślałem sobie: niemi będą mówić. a ciemni widzić.

Szedłem za nim, aby nie stracić śladu jego. Tymczasem mgła powstająca z wody okryła tarczę księżyca, — lecz i odsłoniła zarazem latarnię okrętu gdzieś stojącego w bliskości.

Fale miotane wichrem biły o brzegi, zakrywając je pianą i porywając za sobą spore odłamy ziemi.

Nie bez trudności zszedłem na dół, i sunąłem się wzdłuż brzegu dalej. Tu ciemny stanął, potem udał się brzegiem na prawo; a szedł tak blisko morza, iż można było co chwila obawiać się, że go fale porwą.

Lecz nie pierwszy raz musiał on tą chodzić drogą — sądząc z pewności, z jaką przeskakiwał skały, i wymijał wszelkie mielizny. (C. d. n.)

* **Wydawnictwo dzieł znakomitych pisarzów krajowych**, drukowane kosztem księgarza K. Jabłońskiego we Lwowie, wygotowało rękopism dla swego wydawnictwa pism *Tymona Zaborowskiego*, następującej treści:

Umwit. Poemat dramatyczny w trzech aktach.

Chmielnicki. Tragedja oryginalna w pięciu aktach.

Tajemnica, czyli Borys i Meliriana. Tragedja oryginalna w pięciu aktach.

Zdobycie Kijowa przez Bolesława Chrobrego. Poemat w siedmiu pieśniach.

Parnas we śnie.

Dumy Podolskie.

Wiersze wyjęte z listów autora pisanych do swego wuja Wincentego Szeptyckiego i WP. Floriana Łaszowskiego.

Wiele drobnych poezyj autora i wierszy na zgon jego.

* **Sadleir, który sfałszował nietylko miljony papierów lecz i samego siebie.** Przed niedawnym czasem obiegła wiadomość przez wszystkie dzienniki, iż Sadleir, członek ministerjum Palmerstona, odebrał sobie życie trucizną. Pokazało się, iż ten Sadleir, człowiek wielkiego znaczenia i poważania, będąc naczelnikiem kilkunastu wielkich przedsiębierstw, fałszował plenipotencje, podejmował pieniędze na kilkanaście miljonów i t. p.

W lutym tego roku znaleziono trupa na wzgórzach Hampstead nad Londynem. Obok niego śrebrny garnuszek i flasza duża wypróżniona z podpisem: *Esencja z gorżkich migdałów.* W kieszeni miał 10 funtów szterl. białą chustkę, scyzoryk, klucz od pomieszkania, rękawiczki, brzytwy i kawałek papieru z nazwiskiem i mieszkaniem samobójcy, Sadleira, jak to się później okazało.

Trupa zaniesiono do szpitalu. Wizję zrobiono w obec plenipotenta rodziny Sadleira. Lokaj poznał trupa swego pana i zeznał, iż między $11\frac{1}{2}$ a 12 w nocy dom opuścić musiał i że długi paletot miał z sobą. W wieczór posyłał receptę do apteki. Przyniesiono mu tę samę flaszę. Lokaj myślił iż to jakaś ingredjencja do olejku na włosy, który nieboszczyk sam preparował. Adwokat, znajomy Sadleira zeznał, iż tegoż wieczoru widział się z nim jeszcze. Od tygodnia spostrzegł w Sadleirze wielką zmianę. Oczy krwią mu nabiegły, był nadzwyczajnie drażliwy, niespokojny. Raz wszedłszy do niego, zastał go płaczącego. Słysząc iż w przedsiębierstwach wielkie straty poniósł, spytał go co czynić zamyśla, czy tylko nie myśli o kuli? Ha i to stać się może, odrzekł.

Z dalszych badań okazało się, iż istotnie w wielkich był kłopotach finansowych. Jako finansista *na olbrzymią skalę* nic więcej nie popełnił, jak tylko że sfałszował plenipotencje sądowe i wexle na **10,000.000 złr!** Odkrycie tego oszustwa już było nieuchronne, a gdyby był sobie z soboty na niedzielę życia nieodebrał, w poniedziałek byliby zamknęli jego pałac, a jego zaprowadzili do więzienia.

W obec tych faktów samobójstwo było stwierdzone. Lokaj, dwóch braci Sadleira i kilka u osobistych przyjaciół jego obecni przy wizyi sądowej, poznali trupa Sadleira.

W kilka miesięcy później zaczęły dzienniki zastanawiać się nad samobójstwem Sadleira, zaczęły zbierać dowody i zapytywać, gdzie się podziały te sumy ogromne, które Sadleir pożyczał lub poodbierał w ostatnich dniach przed śmiercią.

Otóż pokazało się że ten, którego całe życie było szeregiem najdowcipniej przeprowadzanych oszustw, który swą pozorną prawością został kolegą w ministerstwie Palmerstona, który w fałszowaniu papierów rozmaitych doszedł do niesłychanej genialności, w końcu wykonał *arcydzieło fałszerstwa*, *sfałszował swoją własną osobę*.

Ów płacz, ów niepokój, owe listy do krewnych, iż sobie życie odbiera, owa recepta do apteki po truciznę, śrebrny garnuszek, flasza z kwasem pruskim, ubranie trupa, gdzieś kupionego, w swe suknie, w końcu uplacowanie go na wzgórzach za Londynem o północy, wszystko to były melodramatyczne kłamstwa. O jednej rzeczy tylko zapomniał. Oto trup miał zupełnie *czyste, glansowane buty*, a miejsce to było błotnise nadzwyczaj, gdzie go położył. Lecz widać, że i przy sądowej wizyi na to nie zwrócono uwagi. Otóż po tych czystych butach wykryło się wszystko, a obecnie już nawet wiadomo. że Sadleir w Ameryce w Luisiana żyje sobie zdrów i wesoł. Samobójstwo zmyślił dla ujścia pogoni.

* **Mody.** *Rycina* dzisiaj załączona przedstawia: Ubiór od wyjścia. Kapelusz krepowy, ozdobiony blondyną na kształt welonika *a l' imperatrice.* Pod kanią czypeczek blondynowy, kwiatem z granatu podpięty. Suknia i baskina jedwabna, ozdobiona guzikami jedwabnemi, kształtu żołędzi, dobranemi do materji. Baskina gładko i wysoko zachodząca. Stanik cięty za nicią postawu, a poły są częścią stanika, bez szwu w pasie. Stanik z przodu spięty. Rękaw składa się z dwóch dzwonów; od ramion aż do baskiny rzęd guzików, a dwa guziki z tyłu oznacza stan. U dołu baskina obszyta frenzlą

siatkową, przy której są guziczki. Taką samą frenzlą, lecz węższą obszyte rękawy. Spodnica gładka. Kołnierzyk koronkowy. Rękawiczki tiulowe, koronką obszyte.

Toaleta do domowego ubrania. Na głowie aksamitny, czarny cachepeigne. Spodnica o dwóch tunikach, organtynowa na białem dnie szerokie pasy kolorowe. Stanik wysoko zachodzący, marszczony. Rękawy w bufy, z szlarką do koła. W pasie wstążka stosowna do sukni.

Przyjechali do d. 22. września do Lwowa.

PP. Leonard Pawlikowski z Machnowa. Hug. Firich z Swichowy. Ign. Morzkowski z Nikłowic. Jan Jagosch z Biały. Fel. Molęcki z Wisłobok. Jul. Czermiński z Glińska. Adolf Stecki z Środopola. Karol Grocholski z Tuczemp. Edw. hr. Dzieduszycki z Budżanowa. Franc. Drlik z Żółkwi. Lor. Zmarka z Magierowa. Raf Mierzyński z Baryłowa. Waw. Zygmuntowicz z Stroniątyna. Jul. Swiątkowski z Niesłuchowa. Józ. Lewicki z Kościejowa. Ant. Michalewski z Niedzielisk Wikt. Wiszniowski z Strzelisk Rud. Zugen. Wilh. Turteltaub z Brzeżan. Rom. Morawski z Dobrowód. Alb. Hommer z Czerniowic. Winc. br. Doliniański z Dolinian. Hen. Ziembicki z Dobrostan.

PP. Hen. Wiszniewski z Dobrzan. Alojzy br. Brückmann z Manasterca. Kaz. Szeliski z Chodaczkowa. Stan. Kieszkowski z Błazowa. Józ. Stanek z Wiszenki. Adam Gorayski. Felix Niemczyński. Gust. hr. Łoś. Tom. Chełchowski. Kon. Morawski. Józ. Postruski. Leon. Wybranowski z Krakowa. Emil Leo z Rohatyna. Kar. Koryłowski z Podhajczyk. Edw. Kraiński z Leszczowatego. Franc. Petrowicz z Laszek. Józ. Mysłowski z Zwiniacza. Józ Żurakowski z Zadarnowa. Alex. Wybranowski z Szołomyi. Wikt. Kawecki z Rzeszowa. Alex. Gnoiński z Krasnego. Bonif. Żędzianowski z Wiszenki. Jul. Skolimowski z Dynisk. Józ. Kieszkowski. Sylw. Brześciański z Wybranówki. Emil Torosiewicz z Zastawic.

Wyjechali do d. 22 września ze Lwowa.

PP. Józ. Bocheński do Głęboczka. Ant. Dzikowski do Podhajec. Szym. Ośmiałowski do Janczyna. Wenc. Kirschowski do Kulawy. Franc. Smolka do Stryja. Józ. Obertyński do Dembiey.

PP. Jul. Bobowski do Jarosławia. Alex. ks. Czartoryjski do Krakowa. Kon. Drzewiecki do Mościsk. Ign. Kozaryn do Bełza. Piotr Niewczaszyński do Wysocka. Kon. hr. Ozarowski do Laszek mał. Francisz. Drylik do Czerniowic. Art. Głogowski do Bojanic. Adolf Udrycki do Choronowa. Hen. Ubysz do Żółkwi. Alex Walewski do W. Kłodna. Jul. Czermiński do Glińska. Adolf Stecki do Środopola. Stan. Białobrzeski do Dziedziłowa. Józ. Bogdanowicz do Reklinic.

Kurs telegrafowany z Wiednia 22. września.

Augsburg za 100 złr.	105 1/8	Pożyczka 5%	82 5/8
Hamburg za 100 tal. branco	77 1/2	Akcye banku	1071
Londyn za 1 funt szterl.	10.11 1/2	Kolej północna	2720
Medyolan za 300 lirów	103 7/8	Obl. ind.	80 1/2
Paryż za 300 franków	121 5/8	Nowa pożyczka z loteryą	108
Agio duk. ces.	8 1/2	Pożyczka narodowa	83 13/16

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Dukat holenderski	4	47	4	51
Dukat cesarski	4	52	4	55
Półimperyał zł. rosyjski	8	24	8	30
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	37	1	39
Talar pruski	1	31	1	32
Polski kurant i pięciozłotówka	1	11	1	12
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	10	80	30
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	76	—	76	30
5 proc. pożyczka narodowa	83	10	83	45
Śrebro	—	—	—	—

INSERATY.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.

Maniecki